

Płuski miasta stołecznego Warszawy

11 maja 2016

Warszawa to najbogatsze miasto w Polsce. Kina, teatry, restauracje. Rosną wieżowce. Między przepychem żyją bezdomni. Bo w Warszawie bezdomnych jest najwięcej. I to tu najsurowiej karani są za swoją biedę. Miejscy urzędnicy fundują im życie poniżej ludzkiej godności, przy tym rażąco naruszając prawo.

OSTATNIA PRZYSTAŃ

Warszawa ul. Przeworska 1 – hotel pracowniczy. Odrapane okna i drzwi. Kiedyś budynek był otynkowany, dziś pozostały już tylko resztki zaprawy. W środku porwane gumoleum z lat 1970., powyrywane kontakty, grzyb i brud. Cuchnie trupem. Zgarbiona starsza kobieta w podartym fartuchu myje mopem podłogę. Druga sprząta w biurze Doroty Kalińskiej zarządzającej hotelem.

– Płaci wam? – pytam, ale starsza wyraźnie boi się ze mną rozmawiać. Garbi się jeszcze mocniej.

– To za nocleg, mamy odliczone z opłaty za pokój – szepcze druga.

Mówię, żeby się nie bały, ale zerkają w stronę biura Kalińskiej. To jej się boją. Obie są z eksmisji. Zostały tu wyrzucone przez komornika. Tak, wyrzucone. Zaraz za nimi z samochodu wypadły torby z ubraniami. Za pierwszy miesiąc pobytu w pomieszczeniu tymczasowym płaci za nich gmina. Potem po 50 zł za łebka muszą płacić sami. Zwykle są to małżeństwa albo matki z małymi dziećmi.

– Przyszła do nas o północy, jak się kończył czas opłacony przez gminę. Powiedziała, że albo płacimy po 50 zł od osoby, albo mamy wypierdalać. Było z nią dwóch ochroniarzy – mówią państwo Tłustochowiczowie, renciści.

W ich pokoju pachnie lawendą.

– To na pluskwy – mówi kobieta i pokazuje robaki na materacu.

Oboje prawie 30 lat pracowali w Urzędzie Rady Ministrów. On był kierowcą, ona referentem. Zachorowała na pewną odmianę parkinsona. Wylądowała na wózku. Zwolnienie lekarskie nie podobało się pracodawcom. Najpierw ona straciła pracę, potem on. Zamienili duże mieszkanie na mniejsze, żeby nie płacić dużego czynszu. Ale w ciągu roku nawet w małej 24-metrowej kawalerce wzrósł do 500 zł. Zadłużyli się, komornik zajął im renty. I nie mogli płacić czynszu wcale. W opiece społecznej powiedziano im, że mają za duży dochód na osobę, żeby dostać zasiłek. Razem mają 920 zł.

Bogusław też jest tutaj z żoną. Eksmitowani z osiedla „Szklanych Domów”. Mieli spore mieszkanie spółdzielcze, ale gdy żona zachorowała i ją sparaliżowało, nie stać ich było na czynsz. Mieli pięcioro dzieci. Komornik opróżnił mieszkanie, gdy nikogo nie było w domu. Wszystko gdzieś wywiózł do magazynu, nie wiadomo gdzie. Nawet rzeczy osobiste im zginęły.

– A córka dopiero co urodziła dziecko – mówi Bogusław drżącym głosem.

Pokoik, w którym obecnie przebywa, ma 1,5 na 3 m. Mieści się tu tylko łóżko. Dlaczego Bogusław tu jest?

– Przecież nie będziemy na utrzymaniu dzieci siedzieć.

WARSZAWSKY URZĘDNICY OCZYSZCZAJĄ MIASTO Z BIEDNYCH

Katarzyna wygląda elegancko. Uczesana, umalowana, zadbana. Przez 27 lat była księgową w dużej państwowej firmie. Tragedia rodzinna doprowadziła ją do depresji. Długie zwolnienie zaowocowało wyrzuceniem z pracy. Gdy wyszła z dołka, na jej miejscu już była inna księgowa, młodsza. Nikt nie chciał jej zatrudnić. Próbowała wszystkiego, szyła firany i zasłony, opiekowała się starszymi ludźmi. Ale wszystko na chwilę.

Wyrzucono ją z mieszkania spółdzielczego. Co było najtrudniejsze?

– To, że musiałam 2 koty oddać – mówi.

Teresa też nie może mieć pieska. Kalińska, gdy go zobaczyła, to kazała wypędzić. Mąż Teresy śpi więc w samochodzie na dworze z psem. To ostatni przyjaciel. Reszta odsunęła się, gdy ich eksmitowano. Teresa ma problemy z pamięcią i z koncentracją.

Naprzeciwko mieszka matka z dorosłym synem. Chłopak nigdy nie będzie dorosły. Jest upośledzony bardziej niż Teresa. Ci ludzie mieszkają obok siebie, drzwi w drzwi, ale się nie znają. Mówią sobie jedynie dzień dobry.

– A co, płakać mamy razem?

WBREW PRAWU

Dorota Kalińska od lat prowadzi na zlecenie miasta lokale tymczasowe dla osób eksmitowanych. Stosownie do treści art. 1046 § 6 kodeksu postępowania cywilnego tymczasowe pomieszczenie powinno: 1) nadawać się do zamieszkania, 2) zapewnić co najmniej 5 mkw. powierzchni mieszkalnej na osobę, 3) znajdować się w tej samej miejscowości lub pobliskiej, jeżeli zamieszkanie w tej miejscowości nie pogorszy nadmiernie warunków życia osób przekwaterowanych.

Te pomieszczenia nie nadają się do mieszkania, nikt nie ma zapewnionych 5 mkw. na osobę i pogarszają one nadmiernie warunki życia osób wykwaterowanych. Na podstawie art. 1046 § 11 kpc i rozporządzenia ministra sprawiedliwości z 2005 r. mieszkańcy muszą mieć ciepło, sucho, pomieszczenia nie mogą być zawilgocone, i muszą mieć możliwość przygotowania ciepłych posiłków i umycia się. Nie tutaj. O robakach nie wspomniano w ustawie, bo nikt nie przypuszczał, że są takie miejsca jak to u Kalińskiej.

Kalińska nie robi tego charytatywnie. Dostaje z gmin warszawskich (każdej indywidualnie) ok. 100 tys. zł za kilka lub kilkanaście miejsc noclegowych. W dzielnicy Śródmieście ogłaszany jest przetarg na te usługi. Komisja przetargowa przyznaje lokalom z Przeworskiej 100 proc. punktów. Takie są fajne.

Praga Południe tymczasem nawet nie ogłasza przetargu. Radni podejmują stosowną uchwałę. Robią to w interesie społecznym, jak zapewnia jej treść. Tegoroczna umowa z 11 lutego 2013 r. na okres od 1 kwietnia do 30 listopada 2013 r. opiewa na kwotę 110 358 zł. Usługa o charakterze niszowym z uwagi na jej charakter nie podlega przepisom ustawy Prawo Zamówień Publicznych (art.4 pkt 3 lit. i) – odpowiedział nam burmistrz Pragi Południe Robert Kempa. Na pytanie, kto tę placówkę kontrolował z urzędu, otrzymaliśmy taką odpowiedź: Do nadzoru tego typu placówek są zobowiązane jednostki o stosownych uprawnieniach (m.in.sanepid, Straż Pożarna). Niezależnie od tego Urząd Dzielnicy zapoznał się z opinią techniczną obiektu oraz opinią rzeczoznawcy ds. przeciwpożarowych przed zawarciem pierwszej umowy najmu.

Tymczasem sanepid nigdy nie był w budynku Doroty Kalińskiej. Taki obiekt nie został zgłoszony do sanepidu. „Informuję, że nie posiadam informacji o istnieniu przy ul. Przeworskiej 1 w Warszawie obiektu przeznaczonego na przyjmowanie osób eksmitowanych” – napisał Dariusz Rudaś, główny inspektor sanepidu.

Z jaką opinią techniczną i przeciwpożarową zapoznał się urząd, skoro straż pożarna też takiej nie znalazła? Od tygodnia szuka jakiegokolwiek dokumentu mówiącego o odbiorze lokali przy ul. Przeworskiej 1. Nie ma. Jest Przeworska 1a, budynek należący do firmy Dorbud, ale to zupełnie inny budynek.

Na moją prośbę o pokazanie dokumentów, które pozwoliły burmistrzowi Kempie zawrzeć umowę najmu, dostałam odpowiedź od Eweliny Buczyńskiej z Urzędu Gminy Praga Południe: „Proszę

czytać ze zrozumieniem, napisałam, że te jednostki są zobowiązane do nadzoru, a nie że mamy taką dokumentację. Jeśli powyższe jednostki nie przedstawiły Pani stosownych dokumentów, to proszę ich pytać, dlaczego dokumentów jest brak. Dokumentów mi nie pokazano.”

Rzecznik dzielnicy Śródmieście też szuka dokumentacji, która pozwoliła urzędnikom zawrzeć umowę najmu z Dorotą Kalińską. Na razie bezskutecznie.

Żadnych informacji na temat zawartych umów z Kalińską nie ma też Ratusz. Rzecznik Bartosz Milczarczyk miał odpowiedzieć jeszcze tego dnia, ale gdy się zorientował, z czym ma do czynienia, przestał odbierać telefony.

– Zalecenia ustawodawcy i Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy są takie, aby tego typu placówki były prowadzone przez organizacje pozarządowe – mówi Katarzyna Pieńkowska, naczelnik Wydziału Prasowego Urzędu Miasta. Jest zdziwiona faktem, że zawierane są umowy z osobą prywatną. I bardzo zdziwiona, gdy jej mówię, co się w tej placówce dzieje. Dziwią ją też kwoty, jakie dzielnice płacą za tę usługę.

RÓŻE I LUDZKI TOWAR

W biurze Doroty Kalińskiej na ścianach wiszą suszone bukiety róż. Kilkanaście, łebkami do dołu. Wdzięczność od komorników. Dorota Kalińska siedzi za biurkiem.

– Ma pani zwyczaj wchodzić do ludzi o północy i kazać im wypierdalać?

– Trzeba było wynieść się w dzień.

– Skąd kwota 50 zł od osoby za taki syf?

– Co to panią obchodzi? To mój biznes.

– Tu są pluskwy, karaluchy, brud. W takich warunkach mieszkają ludzie.

– Ci ludzie to jest tylko towar.

– Oni nie mają gdzie ugotować sobie jedzenia, lodówka nie działa, jedzenie trzymają w słoikach, bo boją się robactwa.

– Kogo pani chce bronić? Tych pijaków? Wszyscy eksmitowani to pijaki. To nie są ludzie.

Wchodzę do pokoiów osób eksmitowanych. Nigdzie nie ma nawet kieliszka, choćby pustego. Nikt nie cuchnie alkoholem, nigdzie nie stoi nawet butelka piwa. W tym hotelu to nie do nich przyjeżdża policja, ale do budowlańców, którzy mieszkają tu prywatnie. Zwykle wracają nachlani i wywołują bójki. Nocleg kosztuje ich 25 zł.

– Tyle samo kosztuje pokój na bzykanko – mówi jeden z eksmitowanych. Potwierdzają wszyscy, że Kalińska wynajmuje pokoje na godziny. Panienki są zawsze te same.

– W tych pluskwach?

– No, jak się po pijaku zachce...

Nagle do pokoju, gdzie mieszkają 4 kobiety, wpada otłuszczony młody człowiek. Włosy postawione na żel, sygnet, papieros w zębach.

– Wypierdalaj!

– A pan kim jest? – pytam i dziękuję w duchu, że nie jestem sama. Dostałabym w ryj.

– Jestem synem dyrektorki. Wypierdalaj!

– A pan tak może wchodzić do ludzi bez pukania, z papierosem?

– Mnie tu wszystko wolno.

Potwierdzają to policjanci. Każą mi wyjść i rozmawiać z ludźmi poza hotelem. Bo Dorota Kalińska tak sobie życzy.

USTAWIONA PODRÓŻNICZKA

2 lata temu na Przeworską trafiła Krystyna. Miała własny mały biznes. Zachorowała, zbankrutowała, straciła mieszkanie. To była twarda baba, nie bała się Kalińskiej. Wystąpiła w Polsacie z zakrytą twarzą i powiedziała, jak tu jest. Ale Kalińska ją poznała. Dwóch ochroniarzy wywlekło ją z pokoju i wyrzuciło na dwór. Schowała się więc w barakach przed hotelem. Stamtąd też ją wywleczono. Kobieta straciła przytomność i trafiła do szpitala. Tam kilkanaście godzin później zmarła na wylew.

Rok temu do Kalińskiej trafiła matka z małymi dziećmi. Po zakwaterowaniu przyszła do biura i pokazała zawinięte w chusteczkę pluskwy. Kalińska wyrzuciła z hotelu jej dzieci. Na ulicę. Dobrze, że znaleźli się ludzie, którzy się nimi opiekowali. Matka odwiedzała je codziennie.

– Nie tacy próbowali mnie straszyć – mówi do mnie Kalińska. – Nic mi nie zrobicie. Możecie mi naskoczyć. Znam zbyt ważnych ludzi.

Na „Facebooku” Kalińska ma swój profil, a na nim wiele zdjęć. Ładnie mieszka, dużo podróżuje – Cypr, Izrael, Włochy, Turcja, Albania, Krynica Morska, Władysławowo. To tylko przez ostatnie 2 lata.

Autorstwo: [Anna Skibniewska](#)

Źródło: [„Nie” nr 51/2013](#)